

Turbulencje w koalicji • Premier Bocheński? • Czy tatuaże szkodzą • Patohodowle
Polskie tropy afery Epsteina • Modne lata 90. • Sondaż: Polacy o Ukraińcach

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1



Marta Nawrocka
lat 39, status: **emerytka**



**Urszula
Brzezińska-Hołownia**
lat 38, status: **emerytka**

Emerytury mundurowe

Największa polska armia to **wcześniejsi emeryci**

Wydanie w sprzedaży do 3.03.2026



09>

ISSN 0032-3500

9 770032 350602

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 9 (3553), 25.02-3.03.2026

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ZIMOWY ZJAZD CENOWY!

ODZIEŻ ▶ BUTY ▶ NARTY ▶ DESEKI ▶ WIAZANIA



**NAWET
DO -50%
TANIEJ**

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167



24

Niebezpieczne tatuaże?

Tematy tygodnia

- 10 Rozmowa z **Ernestem Wyciszewiczem** o wojnie w Ukrainie i tym, gdzie jesteśmy w naszych relacjach z Ukraińcami
- 14 Joanna Solska **Emerytki przed 40 – jak to możliwe**

Polityka

- 18 Michał Danielewski **Polska 2050 się dzieli: co teraz czeka rządzącą koalicję**
- 21 Anna Dąbrowska **Tobiasz Bocheński: nowy premier prezesa?**

Społeczeństwo

- 24 Paweł Walewski **Czy tatuaże szkodzą?**
- 28 Katarzyna Kaczorowska, Agata Szczerbiak **„Słowiańskie laleczki”, czyli polskie wątki w aferze Epsteina**
- 32 Joanna Podgórska, Michał R. Wiśniewski **Peerelowskie halucynacje**
- 35 Paweł Walewski **Suplement dobry na wszystko?**
- 38 Agnieszka Sowa **Zwierzęcy patobiznes**
- 42 Filip Zagończyk **Czy Polska przestanie ubezpieczalnic?**



Rynek

- 44 Cezary Kowanda **Spór o gotówkę i dostęp do niej**
- 47 Adam Grzeszak **Podatek cyfrowy: czy uda się nim obciążyć big techy?**

Świat

- 50 Mariusz Zawadzki **USA Polymarket zamiast sondażowni?**
- 54 Adam Krzemiński **Czy Unia powinna mieć wspólną armię**
- 56 Piotr Podemski **WŁOCHY Jak się żyje w Mediolanie**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Tomasz Targański **Wzór na... rewolucję**
- 61 Agnieszka Krzemińska **Dzieje lustra**

Historia

- 64 Malwina Dziedzic, Aleksandra Żelazińska **Moda na lata 90. – skąd się wzięła i za czym tak naprawdę tęsknimy**
- 68 Christhardt Henschel, Aleksandra Paradowska, Robert Parzer **Polskie pamiątki po III Rzeszy: co zrobić z nazistowskimi budynkami**
- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76 Aneta Kyzioł **Oglądanie na ekranie – i to niejednym!**
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

- 80 Rozmowa z **Tomaszem Kisilewiczem** z 11 bit studios, laureatem Paszportu POLITYKI w kategorii kultura cyfrowa
- 84 Janusz Wróblewski **Polityczne Berline**
- 86 Dorota Szwarzman **György Kurtág: między fatalizmem a nadzieją**
- 88 Marcin Piątek **Kurz po igrzyskach**

Ludzie i style

- 94–97 • „It girl” sprzed lat
- Pieroguszka i spółka
 - Chcesz coś z Avonu?
 - Gdzie będziemy szusować
 - Pyra na talerzu

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 90 Witkowski • 91 Lis
- 92 Mizerski • 92, 98 Galeria POLITYKI
- 93 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec

Wydawany przez nas miesięcznik

„Wiedza i Życie”

obchodzi stulecie istnienia!
Zespołowi tego wyjątkowego pisma
życzymy kolejnych **100 lat!**
Więcej na s. 53.





Ucieczka do tyłu

Mariusz Janicki

Zapowiedź Jarosława Kaczyńskiego, że wybrał już kandydata PiS na premiera (ostatecznego?), dobitnie świadczy o kryzysie, jaki ogarnął jego partię, inaczej by tak wcześniej tego nie anonsował. Przedstawiony pretendent może pomóc, ale też zaszkodzić, bo co zrobi Mateusz Morawiecki, kiedy namaszczony zostanie np. Przemysław Czarnek albo Tobiasz Bocheński? (Sylwetka tego drugiego na s. 21). Ma być też niebawem pokazany, także w przyspieszonym tempie, nowy program PiS, wszystko po to, aby odwrócić fatalną tendencję. Bo partia prezesa zanotowała właśnie kolejny rekord in minus, zbliżając się do 20 proc. sondażowego poparcia (w innych badaniach ma nieco więcej).

Hegemoniczne dotąd ugrupowanie praktycznie zrównało się z łącznym wynikiem obu Konfederacji – Mentzena z Bosakiem i Brauna. Jeszcze raz prawdziwa okazała się zasada, że rewolucja pożera własne dzieci. PiS przez lata podgrzewał społeczne antynastroje, budował obłąkaną przez „unijczyków” twierdzę, walczył z „rosyjsko-niemieckim kondominium”, atakował obcych, którzy przynoszą „pasożyty i pierwotniaki”, opowiadał się za „świętością życia i rodziny”, doprowadzając przy okazji do ludzkich dramatów.

Wszystko na nic, bo nagle partia prezesa stała się za mało antyeuropejska i antyniemiecka, za łagodna wobec Ukrainy, nie dość surowa wobec imigrantów, niewyraźna w sprawach klimatycznych, za mało walcząca z aborcją itd. To Kaczyński i jego ludzie udeptali drogę Braunowi i innym konfederatom, a teraz mają pretensje, że ci okazali się pojętnymi uczniami, przerośli mistrza i jeszcze dodali gazu. Kaczyński musi ich zatem gonić i z tego wynika choćby stanowisko PiS w sprawie programu SAFE (więcej s. 6) – po prostu dość rozpaczliwie nadrabiają antyniemieckie i antybrukselskie zaległości. Na konwencji w Stalowej Woli poseł Błaszczak zarzucił Unii – ponieważ od roku przez ekipę Trumpa – „antymerykanizm”... Z czeluści wychynął nawet Antoni Macierewicz, ogłaszając, że państwa polskiego już nie ma, a rozbroił je Tusk. I w ten sposób dotyczący bezpieczeństwa kraju projekt SAFE został wplątany w problemy Kaczyńskiego z Braunem. Zazwyczaj przy kłopotach zaleca się ucieczkę do przodu, prezes ucieka do tyłu, desperacko przypominając elektoratowi, że PiS też jest prostą, skrajną i grubo ciosaną prawicą.

To, że wyborcy PiS odchodzą właśnie do Brauna – mimo że „są tam różne jaszczury”, jak się wyraził prezes, doprowadzając do rozpaczliwych publicystów, oczekujących koalicji całej prawicy – pokazuje, jaki elektorat wychował sobie Kaczyński. A coraz większym obciążeniem staje się dla PiS

także serwilizm wobec prezydenta Trumpa i jego administracji. Badanie IBRiS (dla „Rzeczpospolitej”) przyniosło ciekawe wyniki: na pytanie, czy zerwanie przez ambasadora USA stosunków z marszałkiem Sejmu wzmacnia, czy osłabia wiarygodność Stanów Zjednoczonych, jedynie 15 proc. respondentów stwierdziło, że „wzmacnia”. Notabene, konfederacje są w kwestii relacji z USA bardziej wstrzemięźliwe. Także prezydent Karol Nawrocki nie pojechał na pierwsze posiedzenie trumpowskiej Rady Pokoju, wysłał swojego urzędnika.

Z sytuacji ugrupowania Kaczyńskiego płynie lekcja także dla drugiej politycznej strony. Widać, że prawica nie staje się wcale bardziej umiarkowana, nie wstydi się swojego dobroku z minionej dekady, nie uważa, że zrujnowała ustroj państwa, że zabagniała politykę międzynarodową czy zdewastowała swobody obywatelskie. Nikt z prawej strony nie wybiera się do politycznego centrum, nie zamienia PiS na rządzącą koalicję. Może to być wskazówka dla obozu demokratycznego, aby wreszcie oderwać się od zakłęcia „co na to powie PiS”, przestać łaścić się do elektoratu, który i tak jest nie do pozyskania, nie ulegać przy każdym śmielszym projekcie przestrogom, że „na Nowogrodzkiej strzelą szampany”.

Nadzieje PSL czy Polski 2050 na przejmowanie rozczarowanych PiS-em okazały się mrzonką, bo oni są rozczarowani, ale nie w tę stronę. A teraz, po rozłamie w Polsce 2050, powstało Centrum Pauliny Hennig-Kloski oraz „wyraziste centrum” Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, czyli w sumie wciąż nie wiadomo co. Ten podział to chyba jednak lepsze wyjście dla całej strony rządzącej, bo sytuacja w tym ugrupowaniu była żałosna, a awansowała na beznadziejną.

Pytanie teraz, czy rozłamowcy zamierzają powołać jakieś ugrupowanie i stanąć samodzielnie do walki, czy też jest to tylko poczekalnia do Koalicji Obywatelskiej, od której i tak nie wszyscy dostaną w 2027 r. miejsca biorące. Może bardziej od kolejnych klientów do obsłużenia na listach przydałaby się obozowi władzy w politycznym menu jakaś mała, ale śmiała partia liberalna ekonomicznie, która mogłaby choć trochę powalczyć z formacją Mentzena. Bo od początku zasadniczą słabością PL 2050 był niesprecyzowany odbiorca i nie bardzo wiadomo, do kogo kierowany komunikat (o sytuacji w PL 2050 i w całej koalicji rządzącej s. 18). A wiele sygnałów potwierdza, że nastał czas zadowalania przede wszystkim własnych, bazowych wyborców, tworzenia dla nich nowych opowieści i motywacji. Liczy się teraz nie tyle mdła centrowość, ile sprawcza wyrazistość, demonstracyjna pewność politycznych racji.

Inie dotyczy to tylko takich tworów jak partia Hołowni, bo i Koalicja Obywatelska ma nieco rozmazany kontur. Pytanie, jaką ripostę na ewentualne odrodzenie PiS przygotowuje główna siła pociągowa obozu władzy. W pierwszej połowie marca swój mandat przewodniczącego odnowi Donald Tusk, odbędą się wybory do wszystkich struktur tej partii, a to w regionach decyduje się siła każdego ugrupowania, tam też są potrzebni prawdziwi liderzy, nie tylko aparatczycy. To może być moment na odświeżenie wizerunku KO, pokazania nowych twarzy. Zwłaszcza że wobec totalnej niejasności sytuacji politycznej kampania wyborcza rozpoczęła się tym razem wyjątkowo wcześniej.

Szwajcarska Riwiera

Szlakiem wina, czekolady
i alpejskich szczytów



Wyjątkowa podróż do Szwajcarii – miejsca stworzonego dla miłośników malowniczych krajobrazów, historycznych miast i kultury prawdziwego celebrowania życia.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Przyjazd do Szwajcarii. Dz. 2 Zwiedzanie Lozanny i degustacja czekolady. Dz. 3 Château de Chillon, Montreux i winnice Lavaux wpisane na listę UNESCO. Dz. 4 Wjazd pociągami na szczyt Rochers-de-Naye. Dz. 5 Dzień wolny lub opcjonalna wycieczka do Gruyères – sery, średniowieczny klimat i alpejska sielanka. Dz. 6 Powrót z lotniska w Genewie.

6 dni
Wylot z Warszawy
18/10 2026
od **8.498,-**

NOWOŚĆ

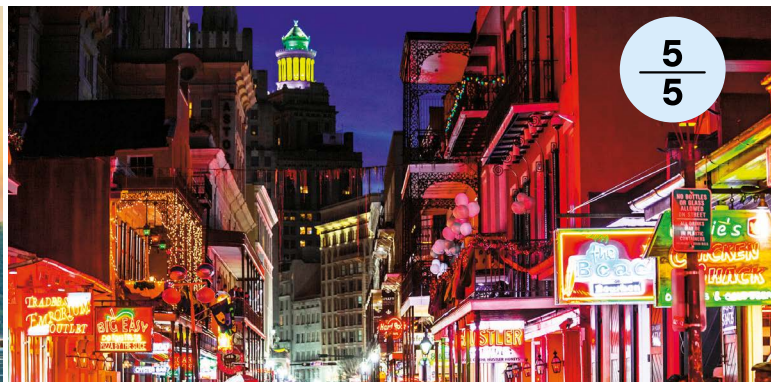


Czarnogóra dla koneserów

Pomiędzy najwyższymi szczytami Bałkanów a najpiękniejszym wybrzeżem Adriatyku kryje się kraj z fascynującymi skarbami kultury, niezwykłą przyrodą i dramatyczną historią.

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Dubrownik – Herceg Novi – Bijela. Zwiedzanie miasta i przyjazd do hotelu. Dz. 2 Bijela – Kotor – Tivat – Bijela. Zatoka Kotorska z pieszym zwiedzaniem Kotoru i Tivatu. Dz. 3 Bijela. Czas wolny lub wycieczka fakultatywna do Nikšića i klasztoru Ostrog. Dz. 4 Bijela – Cetinje – Park Narodowy Lovćen – Bijela. Pałac króla Mikołaja i spacer po parku narodowym. Dz. 5 Bijela. Czas wolny lub wycieczka fakultatywna do Dubrownika i rejs do Cavtat (Chorwacja). Dz. 6 Bijela – Podgorica – Bijela. Zwiedzanie Podgoricy z degustacją wina. Dz. 7 Czas wolny lub wycieczka fakultatywna do Perastu i na Wyspę Matki Boskiej na Skale. Kolacja pożegnalna. Dz. 8 Powrót do domu.

8 dni | Wyloty z Warszawy 07/05, 26/09 2026 | od **4.998,-**



Swingujące Południe USA: Teksas i Luizjana

Magiczna podróż przez Teksas i Luizjanę, od pomnika JFK w Dallas przez wpisane na listę UNESCO hiszpańskie misje San Antonio aż po tętniący jazzem Nowy Orlean.

Zapraszamy w fascynującą podróż przez Teksas i Luizjanę – krainy historii, muzyki i wyjątkowej kultury. W Dallas podążymy śladami J.F. Kennedy'ego, w Austin pocujemy energię muzyki na żywo, a w San Antonio poznamy historię Alamo. Odwiedzimy centrum NASA w Houston, a w Luizjanie zasmakujemy kuchni Cajun, zobaczymy aligatory i fabrykę Tabasco. Finałem będzie Nowy Orlean – miasto jazzu, barwnych ulic i niepowtarzalnej atmosfery. Wycieczka odbywa się z polskim przewodnikiem, a napiwki dla kierowców są wliczone w cenę.

11 dni | Wylot z Warszawy 14/09 2026 | od **15.998,-**

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Rabat 4% dla rezerwacji dokonanych
do 18.02 do 28.02.2026

kod rabatowy 26PLEJUJUB40

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe



Bitwa o SAFE

Rząd wytoczył działa i dał ognia. Na poligonie pod Warszawą, w obecności premiera **Tuska** i ministra obrony **Kosiniaka-Kamysza** wojskowi użyli części uzbrojenia, które – w wielkiej ilości – chcą kupić z europejskiej pożyczki. Było głośno i widowiskowo, bo widok armat, dronów, wozów bojowych i uzbrojonych robotów ma zawładnąć opinią publiczną w boju o najważniejszy projekt obronny. Przemówiły nie tylko przeciwlotnicze armaty, ale i twarde liczby. Minister finansów wreszcie pokazał wyliczenia, których nie było w projekcie ustawy.

Widać wyraźnie, że nie ma tańszej pożyczki na rynku, a niewielka z pozoru różnica kilku punktów procentowych na korzyść SAFE przekłada się na dziesiątki miliardów (36 do 60) budżetowych oszczędności w całym okresie spłaty. Generałowie i ministrowie nie wychodzą z mediów – tłumaczą, że nie ma takiej siły, by na SAFE najbardziej nie skorzystał polski przemysł, a żadna Bruksela nie układała nam listy zakupów.

Ale w tej bitwie coraz mniej chodzi o fakty. Za to coraz bardziej liczy się to, kto kogo pokona na politycznym polu walki. Dlatego lider PiS mówi o „niemieckim bucie”, który przyniesie Polskę, a jego towarzysze gardłują, że pominięto amerykański sprzęt, ich zdaniem najlepszy na świecie.

Jarosław Kaczyński zwykle używa *argumentum ad Germanum*, gdy jemu i jego partii grozi kryzys. Wściekły atak na SAFE pod hasłem nowego wstawania z kolan ma przykryć brutalną walkę frakcji wewnątrz partii i spadające notowania.

Hasło *buy American* to polski front wojny, jaką z europejskimi regulacjami toczy administracja Donalda Trumpa. W tej atmosferze ustawa wprowadzająca bankowy fundusz SAFE (ale, co ważne, nieprzesądzająca o samej pożyczce) trafi z Sejmu do prezydenta. Za kulisami słychać, że Nawrocki byłby skłonny ją podpisać, gdyby rząd dał mu szansę zdobycia punktów – wpisania jego poprawek czy dania mu symbolicznego nadzoru. To warunki trudne, bo senatorowie koalicji tydzień temu odrzucili większość postulatów głowy państwa. Pałac nieoficjalnie zarzucił Tusкови, że fiasko ustawy widzi jako „polityczne złoto”, bo odpowiedzialność spadnie na prezydenta i prawicę.

Generałowie, którzy murem stoją za SAFE, podejmą być może ostatnią szarżę na nadchodzącej odprawie zwierzchnika sił zbrojnych z dowódcami i kierownictwem MON. Ale eskalacja sprawia, że weto wydaje się bardziej niż prawdopodobne. (MS)

Świączkowski zgasi światło?

Koalicja zwlekała, a teraz prawdopodobnie straci możliwość skutecznego obsadzenia wakatów w Trybunale Konstytucyjnym. Posłowie PiS postanowili dać prezydentowi Nawrockiemu pretekst do odmowy zaprzysiężenia sędziów, jeśli zostaną wybrani głosami koalicji. To zaś z kolei da prezesowi TK Bogdanowi Świączkowskiemu pretekst, żeby nie dopuszczać ich do orzekania.

3 lutego do TK wpłynął wniosek posłów PiS, w którym skarżą tryb wyboru sędziów TK – notabene uchwalony z inicjatywy PiS w 2016 r. Ich zdaniem sprzeczne z konstytucją jest to, że ustawa o TK nie gwarantuje parytetu dla klubów poselskich przy wyborze sędziów. A także że prezydentowi nie zagwarantowano prawa weta w stosunku do osób wybranych przez Sejm do Trybunału.

Byli prezesi TK: Stanisław Biernat, Andrzej Mączyński, Janusz Niemcewicz, Andrzej Rzepliński, Marek Safjan, Jerzy Stępień, Bohdan Zdziennicki i Andrzej Zoll wydali oświadczenie, w którym nazwali wniosek posłów PiS „kolejnym krokiem w kierunku destabilizacji polskiego systemu ustrojowego”, który „zmierza wprost do zmiany konstytucji, przez dopisanie do jej tekstu nowych kompetencji prezydenta, których ona nie przewiduje”. Prezesi wskazują też,



że w składzie wyznaczonym do rozpoznania sprawy jest były poseł PiS Stanisław Piotrowicz, który wyjątkowo aktywnie uczestniczył w uchwalaniu zaskarżonych przepisów, m.in. jako poseł sprawozdawca. „Fakt ten wyraźnie uwydatnia instrumentalne traktowanie Trybunału dla uzyskania określonych, politycznych celów” – oceniają byli prezesi. I wzywają „osoby zaangażowane w przywrócenie standardów rządów prawa w naszym kraju do wyrażenia zdecydowanego sprzeciwu wobec zamierzonego działania, zmierzającego do dalszej destabilizacji ustrojowej i pogłębiania kryzysu konstytucyjnego”.

ju do wyrażenia zdecydowanego sprzeciwu wobec zamierzonego działania, zmierzającego do dalszej destabilizacji ustrojowej i pogłębiania kryzysu konstytucyjnego”.

Rozprawa 10 marca. Jeśli TK orzeknie, a prezydent skorzysta z pretekstu, by odmówić zaprzysiężenia sędziów wybranych w procedurze, którą TK uznał za niekonstytucyjną, PiS osiągnie swój cel. Czyli zablokuje obsadzenia ośmiu (do końca obecnej kadencji Sejmu) miejsc w TK przez koalicję. Koalicja będzie zaś miała do wyboru: uchwalić przepisy o wyborze sędziów do TK, uwzględniające wyrok TK, lub nie uchwalić i pozwolić się Trybunałowi wyludniać. Jeśli w wyborach 2027 r. nie straci władzy, to do końca następnej kadencji w Trybunale pozostanie jedynie jej prezes Bogdan Świączkowski. Nastąpi naturalne wygaszenie Trybunału. I kto wie, czy to nie byłoby najlepsze rozwiązanie. (ES)

Bułka z masłem? Nie dla każdego

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Z perspektywy kanapy zawsze wiadomo, jak należało piłkę kopnąć, by trafiła do bramki. I jak się od progu odbić, by daleko wylądować. Podobnie jak u kibiców sportowych rzecz musi wyglądać u – niektórych przynajmniej – obserwatorów życia politycznego. Im dłużej kręca głową z rosnącą dezaprobatą nad słowem i czynem wybrańców narodu, tym bardziej umacnia się w nich przekonanie, że dałoby się to zrobić lepiej, bo działalność polityczna to przecież bułka z masłem. W pewnym momencie zaczynają więc „rzygać polityką rozumianą jako spektakl dla idiotów” i ruszają do boju o „inną politykę” (cytaty za: „Fabryka jutra” Szymona Hołowni), przekonując przy okazji opinię publiczną, że mickiewiczowskie zawołanie „kochajmy się!” da się z powodzeniem uprawiać właśnie na politycznym poletku. Nic bardziej mylnego.

Polityka to brutalna i pozbawiona wszelkich sentymentów walka o władzę. A zatem Szekspir lub Machiavelli. Nie ma się co oburzać, tak jest świat urządzony. Prof. Franciszek Ryszka, indagowany przed wielu laty przez redaktorów Rykowskiego i Władkę o kwestię moralności w polityce, odparł: „Odnoszę wrażenie, że panowie chcieliby usłyszeć, jaka polityka powinna być, a ja mówię – na podstawie doświadczeń historii – o tym, jaka ona jest”. Pal sześć, gdyby ci, którzy proponują nam politykę miłości, byli pierwszymi naiwnymi. Wówczas chwala im za to, że mają większą niż ogół

populacji wiarę w ludzi. Sęk w tym, że pod ładną wspólną opowieścią zwykle też kryje się pragnienie władzy. Na przykład ktoś bardzo chce zostać prezydentem i temu podporządkowuje wszystkie swoje działania. A jak się mu nie udaje zdobyć, to się obraża na cały świat.

Otóż polityka to też dziedzina wysoce profesjonalizowana, w której nie ma miejsca dla amatorów, naiwnie liczących, że wystarczy fajnie zagadać. Potrzeba woli walki, determinacji, grubej skóry i dużej odporności. Trzeba umieć przegrywać oraz nie pozwalać sobie na kaprysy i fochy (chyba że jest się monarchą absolutnym). Trzeba też przewidywać konsekwencje swoich działań i umieć się przyznać, przynajmniej przed samym sobą, do popełnionych błędów. I nie można porzucać własnych ludzi na pastwę losu. Polityka to gra zespołowa, w tej walce o władzę wojsko jest kluczowe. Trzeba mu zapewnić łupy i ochronę. Kto tego nie rozumie, przegrywa. A przecież dopiero wtedy, kiedy się wygra, można spróbować zrobić coś dobrego. Bo tak, zdarzają się w historii ludzkości tacy politycy, którzy sięgają po władzę nie tylko dla samej władzy i którzy zostawiają po sobie nie tylko dobre wrażenie. Tych nazywamy mężami stanu. To gatunek rzadki, w postpolitycznych czasach wymierający.

Wygłąda więc na to, że już wkrótce (wszak wybory parlamentarne coraz bliżej!) przyjdzie nam na polskiej scenie politycznej oglądać kolejnego rycerza, który będzie „artykułował coś, co istnieje między ludźmi, i wprowadził to w ruch” (cytat za: „Nowy rozdział” Roberta Biedronia), a potem się okaże, że energii, pozyskanej zresztą wampirycznie od sympatyków, wolontariuszy i wyborców, starcza wyłącznie na to, by się życiowo urządzić, dajmy na to, w Brukseli. Tak się dzieje, gdy pod „inną polityką” ostatecznie kryje się wyłącznie osobisty interes.

Burza w butelce wody

Politycy nie mają jakoś szczęścia do wód mineralnych. W maju 2023 r. sieć obiegiło nagranie, na którym ówczesny marszałek Sejmu Szymon Hołownia siłuje się z korkiem jednej, a następnie kolejnej butelki wody serwowanej w Sejmie, aż wreszcie kapituluje. Lepiej poszło siedzącej obok Paulinie Hennig-Klosce, która bez problemu otworzyła butelkę. Jej szczęście, że sięgnęła po inną. W obronie Hołowni stanęło kilku posłów, którzy również skarżyli się na kapryśne korki.

Na początku tego roku afera korkowa powtórzyła się w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Tym razem bohaterką była 300-mililitrowa szklana butelka wody Ostromecko. Podczas jednego z kierownictw okazało się, że z jej korkiem nie może sobie poradzić szef resortu. Polegli również jego zastępcy. W trakcie dyskusji okazało się,

że to nie pierwszy tego typu przypadek i część butelek jest właściwie nieotwieralna. Co ma ten plus, że woda wolniej schodzi, jednak kupowana jest w innych celach. Pech chciał, że przy okazji bliżej przyjrano się etykiatom i okazało się, że producent Ostromecko chwali się na nich złotym medalem z Moskwy i z Królewca. Kierownictwo resortu zbiorowo uznało, że popijanie z butelek z napisem „Moskwa”, kiedy Rosja zabija cywilów w Ukrainie i kilometr po kilometrze kradnie ziemię swojego sąsiada, jest co najmniej nieostojowe. Trudno powiedzieć, co bardziej przeważało, ale uznano, że woda Ostromecko nie będzie już serwowana w resorcie.

O wizerunkowej wpadce firma dowiedziała się od POLITYKI. Sprawą osobiście zajął się Wiesław Włodarski, właściciel tej i wielu innych marek spożywczych. – *Źródło, z którego czerpiemy wodę, ma ponad 500-letnią historię. Sama marka ponad 150-letnią tradycję, ale w portfolio naszych aktywów spółka znalazła się stosunkowo niedawno. Z tymi medalami*

i napisem „Moskwa” to w dzisiejszych czasach rzecz, która nie powinna się zdarzyć. Traktuję to jako niedopatrzanie i jeszcze w tym kwartale etykiety zostaną zmienione – zapewnia prezes Włodarski. Co zaś się tyczy problemów z otwieraniem butelek – prezes zapewnia, że te zostały wyłapane już wcześniej i firma podjęła stosowne działania. – *Na rynek wyszło ok. 60 tys. butelek z wadliwymi korkami. Błąd był po stronie maszyny zakręcającej. Ściągnęliśmy z rynku tak wiele wody, ile się dało. Widać tę w resorcie przeoczyliśmy, za co serdecznie przepraszamy –* dodaje jeden z najbogatszych Polaków.

Co do jakości samej wody zastrzeżeń nie zgłaszano. Ale, jak wiadomo, z mineralną nie ma przelewów. Kiedy Gruzini próbowali wyjść spod rosyjskiego buta, pierwszą decyzją Putina było wstrzymanie eksportu do Rosji wody mineralnej Bordżomi, gruzińskiego hitu. (JULL)



Dzień Zniewolenia

Donald Trump nie miał prawa nakładać taryf importowych, powołując się na nadzwyczajne zagrożenie państwa, orzekł 20 lutego amerykański Sąd Najwyższy. Oznacza to, że niemal wszystkie cła wprowadzone przez Trumpa w tzw. Dniu Wyzwolenia w kwietniu 2025 r. (słynna konferencja z wielką tabelką) były nielegalne. Powołał się on wtedy na ustawę pozwalającą prezydentowi „regulować import” wobec szczególnego zagrożenia interesów Stanów Zjednoczonych, ale sąd orzekł, że przewiduje ona jedynie kontyngenty lub embarga, a nie podnoszenie taryf, które – jako forma podatków – są wyłączną domeną Kongresu. Kontrowersje budzi również „stan nadzwyczajnego zagrożenia”, którym Trump usprawiedliwia swoje prawnie wątpliwe działania. Rząd może być teraz zmuszony do zwrócenia importerom pobranych od nich ceł na łączną sumę 130–175 mld dol. Ale niezbędna może się tu okazać czasochłonna droga sądowa.

To sygnał, że system *check-and-balance*, wzajemnego kontrolowania się trzech rodzajów władzy, działa, nie pozwalając Trumpowi na demontaż demokracji. Mimo przewagi sędziów konserwatywnych w Sądzie Najwyższym (6 do 3) troje z nich głosowało razem z trzema sędziami liberalnymi, przeważając szalę. Trump nazwał ich „sługusami lewicy” i oświadczył, że sąd „kierował się obcymi interesami”.

Zdelegalizowane taryfy miały podreperować budżet i zmusić zagranicznych partnerów do ustępstw w handlowych negocjacjach. Te ostatnie pewnie ruszą od nowa, bo prezydent ogłosił najpierw nowe 10-procentowe, a po kilku godzinach 15-procentowe stawki, powołując się na ustawy, które pozwalają na to w celu



redukcji poważnego deficytu handlowego. Najbardziej stracą na tym Wielka Brytania i Australia (dotychczas 10 proc.). Szykuje się więc kolejny okres niepewności w światowym handlu. Te nowe cła obowiązywać mogą tylko przez pięć miesięcy i na ich przedłużenie musi się zgodzić Kongres. A za pięć miesięcy Kongres będzie w przededniu wyborów uzupełniających – Republikanie mają tam nieznaną większość, ale wielu stara się o reelekcję i nie ma mowy, żeby wyrazili zgodę na taryfy. Uderzają one w tysiące przeważnie drobnych firm, co pogłębia niezadowolenie Amerykanów.

Powściągając taryfowe szaleństwo Trumpa, krytykowane przez ekonomistów, Sąd Najwyższy pomógł amerykańskiej gospodarce, lecz także republikańskim politykom. Obroniłby również Trumpa – niejako przed nim samym – gdyby zaprzestał on nielegalnych prób konsolidacji swej władzy kosztem Kongresu. Na to wszak trudno liczyć.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASZYNGTONU



Upadek brata

Coś podobnego nie wydarzyło się od stuleci: policja zatrzymała **Andrzeja**, rodzonego brata króla **Karola III**, i przesłuchiwała go na posterunku przez 11 godzin. Trwa intensywne badanie tysięcy dokumentów przejętych z trzech książęcych siedzib. Tym razem nie chodzi o korzystanie z siatki pedofilskiej Jeffreya Epsteina, lecz o dzielenie się z nim

poufnymi informacjami biznesowymi w misjach handlowych, jakie rząd powierzał Andrzejowi w latach 2001–11. Z ujawnionych w Stanach Zjednoczonych fragmentów akt Epsteina wyłoniło się podejrzenie, że zarówno on, jak i Andrzej mogli się tą drogą prywatnie wzbogacać.

Premier Keir Starmer ocenił, że zatrzymanie księcia jest wyrazem równości wszystkich wobec prawa, a sam król wydał oświadczenie, że będzie wspierać śledztwo policji. Byłaby to jednak zmiana postawy monarchii wobec Andrzeja, gdyż jak się ostatnio okazuje, przez lata nie tylko z pobłażaniem traktowano naganne postępowanie księcia Yorku, lecz także uciszano jego krytyków. I tak np. z wydanej w 2025 r. biografii księcia autorstwa historyka i dziennikarza Andrew Lowniego „Entitled: The Rise and Fall of the House of York” (Utytułowani: wzlot i upadek domu Yorków) wyłania się negatywny, momentami odrażający obraz napuszonego aroganta (autor sugeruje, że to następstwo pobłażania arystokracji w dzieciństwie). W młodości nikt nie śmiał go temperować, a w jego dorosłym życiu

krytycy księcia bywali wręcz zastraszani. Co więcej, wygląda na to, że agenci MI5, brytyjskiej służby bezpieczeństwa, informowali o nadużyciach matkę księcia, czyli królową Elżbietę II. Ta jednak, choć sama była wzorem klasy i służby krajowi, to wobec Andrzeja wykazała „moralną abdykację” – jak to określił Lownie. Jak wiadomo, zapłaciła ponad 12 mln dol. za milczenie kobiety, która oskarżała Andrzeja o gwałty – monarchini spłacała też jego długi.

Król Karol, czyli rodzony brat, nie tylko usunął Andrzeja z jednej z najokazalszych rezydencji w Windsorze, lecz także wszczął formalną procedurę pozbawiania go tytułów arystokratycznych, a nawet usunięcia z kolejki do tronu (gest symboliczny, gdyż Andrzej jest na ósmej pozycji). Co nie zmienia faktu, że upadły książę ciąży na całym wizerunku monarchii. Część komentatorów przewiduje, że Andrzej – w dalszym stadium śledztwa – będzie oskarżony, a może schroni się w jednym z emiratów arabskich.

MAREK OSTROWSKI

Iran pod presją

„Dlaczego oni jeszcze nie skapitulowali?” – tak według Steve’a Witkoffa miał zareagować prezydent Donald Trump na brak porozumienia z Iranem. Witkoff wraz z prezydenckim zięciem Jaredem Kushnerem w imieniu Stanów Zjednoczonych prowadził w zeszłym tygodniu rozmowy z przedstawicielami irańskiego reżimu m.in. w sprawie irańskiego programu nuklearnego. Spotkanie „ostatniej szansy” ma się odbyć 26 lutego w Genewie, gdzie między stronami pośredniczą omańscy dyplomaci. A wszystko to w kontekście największej koncentracji sił amerykańskich na Bliskim Wschodzie od inwazji na Irak w 2003 r. Trump zapowiedział, że daje Irańczykom 10–15 dni. W razie braku porozumienia amerykańskie plany przewidują prawdopodobnie ograniczony atak ostrzegawczy na irańskie instalacje wojskowe, a potem – gdyby i to nie pomogło – potężne uderzenie, które mogłoby mieć na celu obalenie reżimu.

Czy zatem same rozmowy nie są tylko zasłoną dymną dla uderzenia, do którego Amerykanie przygotowali się, ściągając już w okolicę Iranu dwa lotniskowce z obstarwaniem i ponad 120 samolotów? Gdy ostatnim razem, w czerwcu 2025 r., Trump dawał Irańczykom 10 dni, po dwóch dniach uderzył na Iran wraz z Izraelem. Niemniej negocjacje trwają i dotyczą trzech tematów. Po pierwsze, irańskiego programu nuklearnego, który według Amerykanów powinien być zlikwidowany. Po drugie, ograniczenia irańskiego arsenału pocisków balistycznych. I po trzecie, wstrzymanie wsparcia Teheranu dla irańskich

sojuszników w regionie, przede wszystkim dla jemeńskich Huti i libańskiego Hezbollahu. O pociskach Irańczycy ponoć w ogóle nie chcą rozmawiać. Wsparcie dla sojuszników już znacząco ograniczyli z braku środków. Największym problemem jest program jądrowy, który Irańczycy traktują prestiżowo. Możliwy kompromis ma zakładać jego radykalne ograniczenie, oddanie za granicę (do Rosji?) wzbogaconego już uranu i utrzymanie minimalnego wzbogacania na potrzeby medyczne.

Co Irańczycy mieliby otrzymać w zamian? Amerykanie sugerują, że chodzi po prostu o „brak ataku”. Problem polega na tym, że spełnienie amerykańskich żądań oznaczałoby praktyczne rozbrownienie Iranu. Przede wszystkim zaś – okazanie słabości na „rynku wewnętrznym”. A wciąż nie cichną protesty, które wybuchły na przełomie roku. W weekend przeciw reżimowi demonstrowali studenci kilku teherańskich uniwersytetów. Niektórzy krzyczeli nawet „Niech żyje szach!”, niedwuznacznie popierając kontrewolucję.



Fajne Chiny

Aby „odkryć w sobie Chińczyka”, na początek pijesz z rana ciepłą wodę, chodzisz po domu w klapkach, wiesz co to *yum cha* i tajniki chińskiego pudrowego makijażu oraz tradycyjnej medycyny, dodajesz do herbaty jagody goji, umiesz przyrządzić bułki na parze i stopniowo osiągasz kolejne szczeble wtajemniczenia. Ma to już swoje określenie: *chinamaxxing*. Widowiskowe obchody Roku Ognistego Konia wzmocniły potężny trend w mediach społecznościowych, zwłaszcza wśród pokolenia Z – rosnącą sympatię do Państwa Środka.

Fala ruszyła na TikToku (pomogły algorytmy), na bliźniaczym chińskim RedNote (dokąd przeniosło się wielu młodych Amerykanów, kiedy zamknięto im TikToka, i gdzie zostali bardzo miło

przywitani), na Instagramie – i powoli wszędzie. Pojawiało się też coraz więcej relacji ze wspaniałych nowoczesnych Chin – z kraju błyskawicznie rosnących wieżowców, szybkich kolei, wielkich mostów niknących w chmurach, autostrad pełnych elektrycznych samochodów i zamiłowania do zielonej energii oraz robotów. Szczególną estymą darzony jest **Chongqing**, megametropolia w Syczuanie, która „wygląda, jakby wyskoczyła prosto z science fiction”. W 2024 r. ruszył ruch bezwizowy, ruszyła też armia influencerów, pewnie wspieranych przez chińskie władze (którym zależało, aby odpracować klątwę covidu i Wuhan). Przesłanie jest oczywiste: nasi chińscy rówieśnicy są tacy jak my, żyją tak jak my, tylko w ciekawszych dekoracjach.

Ta fascynacja, dosyć powierzchowna, która nie sięga istoty systemu, chińskiej odmiany autorytaryzmu, stała się istotną częścią budowania *soft power* – atrakcyjności państwa i jego kultury. Klasycznym już składnikiem są trzy światowe przeboje popkultury: zębate laleczki Labubu, animowany bohater filmu „Ne Zha” (mitu o łobuziakowatym chłopcu-bogu walczącym ze smokami) i gra komputerowa „Black Myth: Wukong”.

Znamienne, że ten proces współgra z wyraźnie odnotowywanym spadkiem atrakcyjności Ameryki Donalda Trumpa – z wiadomych powodów. Kontrast obu kliszowych wizerunków – na korzyść Chin – jest uderzający. Spora grupa analityków uważa, że to nie przypadek. I że sympatie i wzorcotwórczość na platformie międzynarodowej mają sumę zerową: gdy jednym rośnie, to innym musi spadać. Taka jest istota lokowania uczuć. Zresztą nie są one trwałe. TikTok widział już wiele przemijających gorączek. Moda na kleik ryżowy *congee* na śniadanie też może podzielić los wielu poprzedniczek. Jednak moda na „fajne Chiny” wydaje się trwalsza.





Ukraińscy uchodźcy na przejściu granicznym w Korczowej, marzec 2022 r.

Co mamy z Ukrainy

Rozmowa z politologiem **Ernestem Wyciszkiwiczem**, który przekonuje, że jak na sąsiadów, to świetnie dogadujemy się z Ukraińcami. I tłumaczy, dlaczego powinniśmy im odpuścić Banderę.



Ernest Wyciszkiwicz – rocznik 1977, doktor nauk o polityce. Od 2016 r. dyrektor Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, przekształconego w 2022 r. w Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Wcześniej zastępca dyrektora Centrum, a także koordynator programu ds. bezpieczeństwa energetycznego, zmian klimatu i prawa międzynarodowego w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

PAWEŁ RESZKA: – Mijają cztery lata wielkiej wojny. Gdzie jesteśmy w naszych relacjach z Ukraińcami?

ERNEST WYCISZKIWICZ: – Strategicznie: tam, gdzie cztery lata temu. Wiemy, że suwerenna Ukraina jest ważna dla bezpieczeństwa Polski. Wspieramy ją wojskowo i humanitarnie. Ale gdy schodzimy na poziom relacji społecznych, jest już inaczej.

W najnowszych badaniach Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego, którym pan kieruje, Polacy pytani o stosunek do Ukraińców mieszkających w naszym kraju są podzieleni. 39 proc. jest na „tak”, 35 proc. na „nie”. Gdzie się podział entuzjazm z 2022 r.?

Nastała codzienność. Ludzie, którzy przybyli do nas w wojennej zawierusze, zadamawiają się. Częściej niż o pomocy rozmawiamy

Osobiste doświadczenia z Ukrainą i Ukraińcami (w proc.)

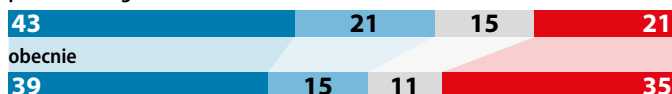


Znam osobiście kogoś Ukraińca/Ukraińkę	69
Pracuję/studiuję w jednej instytucji lub zespole z osobami z Ukrainy	22
Mam w Polsce przyjaciela/przyjaciółkę z Ukrainy	13
Byłem/byłam na Ukrainie przed 24 lutego 2022 r. (turystycznie/w odwiedzinach)	12
Mam na Ukrainie przyjaciół/znajomych	12
Zdarza mi się uczestniczyć w Polsce w wydarzeniach i imprezach kulturalnych związanych z Ukrainą	10
Mam na Ukrainie rodzinę/krewnych	4
Byłem/byłam na Ukrainie po 24 lutego 2022 r., po rozpoczęciu przez Rosję pełnoskalowej inwazji	3

Stosunek do Ukraińców mieszkających w Polsce (w proc.)

pozytywny neutralny trudno powiedzieć negatywny

przed 24 lutego 2022 r.



o ich integracji. Oczywiście Polacy nadal chcą pomagać Ukrainie, ale jednocześnie pytają: „A co my z tego mamy?”.

Ochłodzenie działa w dwie strony. W 2022 r. aż 83 proc.

Ukraińców miało o nas pozytywną opinię. Dziś tylko 40 proc.

Badania, które przeprowadziliśmy w 2022 r., pół roku po inwazji, okazały się pułapką. To był wyjątkowy moment, który zaburzył percepcję. Socjologowie mówili od dawna, że entuzjazm nie może się utrzymywać na tak wysokim poziomie. Te 40 proc. to po prostu powrót do normalności: jesteśmy bliskimi kulturowo sąsiadami i uczymy się siebie nawzajem.

Na początku wojny Polska była przez Ukraińców uważana za najbardziej przyjazne państwo. Dziś według badań ukraińskiego Centrum Razumkova jesteśmy na 14. miejscu.

Ale mamy 75 proc. ocen pozytywnych. Bliskość, wspólna granica, intensywne kontakty, zaszłości historyczne – oto podłoże napięć, które między sąsiadami zawsze będzie bardziej widoczne niż między odległymi od siebie narodami. A wśród państw graniczących z Ukrainą zajmujemy pod względem sympatii zdecydowanie pierwsze miejsce.

W oczach Ukraińców głównym dostarczycielem pomocy wojskowej są Brytyjczycy i Niemcy, a humanitarnej – Niemcy. Polska jest tuż za nimi.

Nasz udział w pomocy wojskowej w ostatnim czasie jest relatywnie mniejszy. Na początku oddaliśmy im tak dużo, że sami nabraliśmy wątpliwości. W badaniach fokusowych ludzie mówili np.: „Super, że pomogliśmy, ale czy aby się przy okazji sami nie rozbiliśmy?”. Ciągłe ślemy kolejne pakiety uzbrojenia, jednak to Brytyjczycy, Niemcy i Francuzi mają wyraźną przewagę narracyjną. Francuzi stworzyli piękną stronę internetową ze slajdem pokazującym, ile Francja dała Ukrainie. A my, jakbyśmy się wstydzili, dwa lata czekaliśmy na całociowy raport o naszej pomocy. To trzecie miejsce w pomocy wojskowej nie jest więc takie złe. W pomocy humanitarnej jesteśmy drugimi.

Może mówimy nie za mało, ale za dużo? A to premier Mateusz Morawiecki oświadczy, że żadnej broni już nie wyślemy. A to prezydent Karol Nawrocki rzuci, że oczekuje więcej wdzięczności.

Nie za dużo, ale czasami trochę zbyt mocno. Ukraińcy docho- dzą więc do wniosku, że Polacy mają o nich coraz gorsze zdanie. Zupełnie nie dostrzegają, że te słowa przeważnie nie są skierowane do nich, ale na nasz wewnętrzny rynek. Politycy mówią do swoich wyborców, a my od 2023 r. byliśmy przecież w ciągłym cyklu wyborczym.

Politycy mówili to, co chcą słyszeć obywatele?

Partie zamawiały badania socjologiczne przed wyborami parlamentarnymi i korygowały przekaz pod oczekiwania. Czynelo- wano go, by nie być ani za bardzo pro-, ani za bardzo antyukraiń- skim. Oczywiście politycy wyczuli narastający sceptycyzm i nie chcieli podążać wbrew tej fali.



Niektórzy chcieli nawet na niej surfować! Ale ostre słowa zyskują popularność po obu stronach. Kto pamięta, że prezydent Wołodymyr Zełenski nazywał Polskę „siostrą Ukrainy”? Wszyscy za to wspominają jego słowa z ONZ z 2023 r.: „Niektórzy z naszych przyjaciół pomagają przygotować scenę dla moskiewskiego aktora”.

Było to w czasie kryzysu zbożowego.

Gdyby przeanalizować wypowiedzi polskich polityków o Ukra- inie i odwrotnie, to będzie ogromna przewaga pozytywnych. Ale pamiętne są te nieszczęśliwe. Niezależnie od emocji prezydent Zełenski mógł sobie odpuścić te słowa.

To teraz jeden z najsmutniejszych słupków w waszych badaniach: 36 proc. Ukraińców w 2025 r. zetknęło się z nieżyczliwym traktowaniem przez Polaków.

Powodów zmiany jest kilka. Pierwsza duża fala uchodźcza to były kobiety z dziećmi. Grupy mniej wywołujące agresywne reakcje i mniej skłonne do agresji. Minęły lata, dzieci są już nasto- latkami. Muszą sobie radzić w środowisku, co generuje konflikty. Do tego przez Polskę przetoczyła się debata na temat rzekomych i prawdziwych przywilejów dla Ukraińców. I w końcu nastąpiła wielka zmiana w polskim społeczeństwie...

...10 lat temu mieszkało z nami 180–200 tys. obcokrajowców. Dziś to nawet 2,5 mln.

Tak, zaczynamy być społeczeństwem wielonarodowym i to się nie zmieni po wojnie. Musimy się nauczyć nowej sytuacji.

To porozmawiajmy o uczeniu się siebie. Do Warszawy przyjeżdża 70 tys. osób mówiących po rosyjsku, białorusku i ukraińsku na koncert białoruskiego rapera Maksa Korża i wykupują Stadion Narodowy. Stolica, cała Polska są w szoku.

Ci ludzie są w obcym miejscu i czasem muszą pobyć ze sobą, gdzieś się spotkać. A popkultura konsoliduje. Natomiast my po prostu nie interesujemy się nimi. Nie znamy ich muzyki i nie mamy pojęcia o ich idolach. Stąd szok.

Ale my znamy ukraińskie gwiazdy muzyki czy literatury ważne dla naszego pokolenia. To nasze dzieci ich nie znają, choć od czterech lat chodzą do szkoły z ukraińskimi kolegami.

Powodzenie szkolnej integracji zależy w zasadzie od tego, jak sprawny jest dyrektor danej placówki. Brak tu myślenia strate- gicznego. Nie badamy tej młodzieży, nie wiemy, jak wpisała się w życie szkoły, osiedla czy miejscowości. Nie dostrzegamy ich, a potem jesteśmy w szoku, bo stadion jest wypełniony „nie wiado- mo kim”. A od zaskoczenia do poczucia zagrożenia jest tylko krok.

Blisko 70 proc. Polaków deklaruje osobistą znajomość z Ukraińcem lub Ukrainką. To znajomości powierzchowne?

Codienne. Mam Ukraińca w pracy, miły człowiek, rozmawiamy o zwykłych sprawach, niekoniecznie o literaturze i muzyce rap.

Jakie mamy oczekiwania wobec Ukraińców mieszkających z nami?

Tu zdania są podzielone. Jedni uważają, że Ukraińcy powinni zachować język, pamięć o pochodzeniu (31 proc.), inni – żeby ►

Pana/Pani zdaniem, ogólny stosunek Polaków do Ukraińców jest: (w proc.)

